

III. RZĄDY PRAWA W PRZESZŁOŚCI DALSZEJ I BLIŻSZEJ*

STANISŁAW GRODZISKI (Kraków)

O rządach prawa w Koronie

Autor podejmujący temat poświęcony rządom prawa w Koronie, zwłaszcza w epoce wolnej elekcji, naraża się już na samym wstępie na zarzut, iż mówić pragnie o czymś, czego nie było. Wszak Władysław Łoziński, pisząc *Prawem i lewem – obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, tak nas w to zagadnienie wprowadzał: „Co za świat, co za świat! Groźny, dziki, zabójczy. Świat ucisku i przemocy. Świat bez władzy, bez urzędu, bez ładu i miłosierdzia. Krew w nim tańsza od wina, człowiek tańszy od konia. Świat, w którym łatwo zabić, trudno nie być zabitym. Kogo nie zabił Tatarzyn, tego zabił opryszek, kogo nie zabił opryszek, zabił go sąsiad. Świat, w którym cnotliwym być trudno, spokojnym – niepodobna...”.

Choć ten obraz, malowany czarnymi barwami, gdyż oparty na realiach z życia „Diabła” Stadnickiego z Łańcuta, zbliżał się do rzeczywistych warunków szlachetczyzny, przecież nie oddawał rzeczywistości całej Rzeczypospolitej. Na pewno nie dotyczył sytuacji zachodnich i centralnych ziem Korony. Jego korekta wymaga zwrócenia uwagi na właściwy dobór źródeł i wyciągnięcia odpowiednich wniosków ze struktury stanowej.

Nie kwestionuję źródeł, na których Łoziński obraz ten zbudował. Idzie mi natomiast o ich dobór. Nie zawsze jest to tendencja ze strony badacza.

Natłokiem źródeł w ciemnych barwach przedstawiających sytuację społeczną narzucają się nam nie te epoki, w których kultura prawna stała wysoko, lecz przeciwnie – te, w których była niedostateczna lub jej zabrakło. Łamanie praworządności przez władze, bezprawie wybitnych jednostek było i jest bardziej spektakularne, płodne w skutki i w związku z tym w źródła, niż działanie prawne

* W dziale tym zamieszczono referaty wygłoszone w czasie sympozjum „Rządy prawa w przeszłości dalszej i bliższej”, zorganizowanego przez Katedrę Historii Prawa Polskiego UJ w dniu 17 września 2004 r. w ramach XVII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie. Sprawozdanie z sympozjum zamieszczamy w dziale „Kronika” w niniejszym zeszycie „Czasopisma Prawno-Historycznego”.

i zgodne z zasadami współżycia społecznego. Już w średniowieczu monarchów, którzy nie toczyli wojen, kronikarze skłonni byli traktować z lekceważeniem.

Chciałbym więc w tym tekście, celowo ograniczonym do rzutu oka na ówczesną kulturę prawną, bronić poglądu, że można, a nawet należy mówić o rządach prawa w Koronie. Na pewno jednak trzeba rozłożyć akcenty inaczej, niż to przeważnie czyniono dotychczas. Oczywiście, nie wbrew źródłom, ale zgodnie ze strukturą stanową. Tu zaś pojawią się problemy nadmiaru i niedoboru inwestycji badawczych. Dla przykładu: Marcin Kromer, który w swej *Polonii* znaczną uwagę poświęcił sądownictwu, bardzo szczegółowo opisał sąd królewski i równie dokładnie – sądownictwo ziemskie (już mniej miejsca zajęło mu sądownictwo duchowne i miejskie), sprawiedliwość wiejską skwitował jednym krótkim zdaniem: „Pospólstwo ma swoje własne sądy; po wsiach są one bardzo uproszczone, sprawują je wójtowie sądowi i ławnicy albo sołtysowie albo wreszcie starostowie czy panowie oraz ich urzędnicy, bez rozgłosu i zewnętrznej pompy”. Choć dodajmy tu od siebie: określenia „uproszczona”, „bez zewnętrznej pompy” – czyż to nie zalety? Ale: tyle tylko uwagi poświęcił rozległemu i obszernemu sądownictwu wiejskiemu – któremu podlegało ponad 80% społeczeństwa Rzeczypospolitej.

Wiadomo, iż istotną cechą monarchii stanowej było wytworzenie się i umocnienie stanów – grup społecznych, posługujących się odrębnymi systemami prawa. Niewiele mówić więc tu można o kulturze prawnej społeczeństwa jako całości, sporo natomiast o kulturze prawnej w obrębie poszczególnych, mniej lub bardziej zamkniętych i wyodrębnionych stanów. W Polsce prawo ziemskie, którym posługiwała się szlachta, zyskało z czasem przewagę nad systemami prawnymi pozostałych stanów. Czy można zatem mówić o kulturze prawnej polskiej w oparciu o kulturę jednego stanu – szlacheckiego? Byłoby to wnioskowanie *pars (potens, sed pars) pro toto*.

Wiadomo, iż rozwój społeczno-prawny doprowadził do wytworzenia się w Polsce, jak i w innych krajach Europy, czterech stanów. W praktyce jednak, wobec tego iż wyższe szczeble w hierarchii duchownej opanowała szlachta, interesy tych dwóch stanów były zasadniczo (pomijając drugorzędne konflikty) niesprzeczne. Dla kultury politycznej i prawnej podstawowe znaczenie miała więc odrębność trzech stanów – szlachty, mieszczaństwa i włościan.

Dalej jednak podkreślić należy głębsze niż w wielu innych krajach rozwarstwienie stanowe w Rzeczypospolitej, powstawanie przepaści międzystanowych tak silnych, że zacierały wewnątrzstanowe różnice. Zaściankowemu szlachcicowi, samemu orządemu ziemię, było znacznie bliżej do ziemianina niż do włościanina. Prowadziło to do wytworzenia się ostrych granic pomiędzy szlachtą „obywatelami” z jednej strony, a „poddanymi” – mieszczanami i chłopami. Z tym jeszcze, iż mieszczenie (pomijając tych, którzy mieszkali w miastach prywatnych) byli poddanymi króla; dawało im to lepszą pozycję od włościan, poddanych króla, Kościoła, ale głównie szlachty. W tej sytuacji tylko szlachta, obywatele, uważała się za naród.

Ustrój stanowy doprowadził do powstania osobnych systemów prawa, ale przewaga szlachty nad resztą społeczeństwa spowodowała wytworzenie się hierarchii tychże systemów prawa. Jak wiadomo, na szczycie stało służące szlachcie prawo ziemskie. O szczebel niżej stało prawo służące duchowieństwu, kanoniczne, w niewielkim jednak stopniu powszechne; najistotniejsze było bowiem prawo kanoniczne partykularne, tworzone na synodach przez polskich, szlacheckiego pochodzenia arcybiskupów i biskupów, wreszcie uchwalone na sejmach; o poważniejszych rozbieżnościach pomiędzy prawem ziemskim a prawem kanonicznym partykularnym nie było więc mowy, zwłaszcza w okresie kontrreformacji. O dalszy szczebel niżej stało prawo miejskie, „majdeburskie”, wywodzące się z recypowanego w dobie kolonizacji prawa niemieckiego, z czasem polonizowane. Wreszcie na najniższym szczeblu znajdowało się prawo wiejskie. W nim najwięcej przechowało się pozostałości prastarego prawa zwyczajowego, uzupełnianego przez fale kolonizacji na prawie niemieckim, wołoskim, holenderskim, różnicowanego przez wpływy prawa ziemskiego, kanonicznego, miejskiego.

W ramach tej hierarchii mówić można o jednostronnym, idącym od góry wpływie prawa ziemskiego, którego ciężenie nad prawem miejskim a tym bardziej wiejskim było znaczne. Oczywiście, nie zawsze był to wpływ destrukcyjny, jak z upodobaniem zwykła była podkreślać marksistowska literatura zagadnienia w minionych dziesięcioleciach; nadzór niejednego ziemiani-
na nad sądownictwem wiejskim mógł też mieć swoje dobre strony. Gorzej było natomiast z odwrotnym wpływem prawa miejskiego czy wiejskiego na prawo ziemskie; zagadnienia tego nie badano i wygodnie było założyć, że tego wpływu nie było.

Niemniej obydwie te „niższe” systemy prawa, chociaż w ustroju szlacheckiej Rzeczypospolitej niesuwerenne, uchroniły swą odrębność. Zaznaczyło się to zwłaszcza – z korzyścią dla nich – w dziedzinie potocznego wymiaru sprawiedliwości. Dziedzinie zatem bardzo ważnej, ale także mniej zbadanej.

Postawy wobec prawa, jako charakterystyczna cecha kultury prawnej, odnoszą się przede wszystkim do „własnego” prawa, jeśli idzie o szlachtę, wobec prawa ziemskiego, a jeśli mowa o mieszczanach, wobec prawa „majdeburskiego”. W systemie stanowym zaznaczały się również postawy wobec „cudzego” prawa, a zatem przede wszystkim postawy szlachty wobec prawa kanonicznego, miejskiego i wiejskiego. Pomijając prawo kanoniczne, które szlachta szanowała, ale chciała je ograniczyć wyłącznie do duchowieństwa, w stosunku do pozostałych systemów prawa, ich instytucji i norm, przejawiała poczucie wyższości, niejednokrotnie lekceważenia, w każdym razie instrumentalnego traktowania. Dla kultury prawnej społeczeństwa jako całości miało to zdecydowanie negatywne znaczenie.

Prawo ziemskie rozwijało się równoległe do wzrostu potęgi rycerstwa-szlachty. Z czasem głównym – obok praktyki sądowej – źródłem prawa ziemskiego stały się konstytucje sejmowe. Normy, kiedyś wywodzące się z przywilejów, po-

tem z konstytucji sejmowych, choć nigdy nieskodyfikowane, stały się nietykalnym wręcz dorobkiem całego stanu; można było ów dorobek pomnażać, ale nie uszczuplać. Z pewnym jednak wyjątkiem: normy określały prawa i obowiązki szlachty wobec Korony, ale nietykalność dotyczyła przede wszystkim praw, nie zaś obowiązków; te bowiem stale uszczuplano, czyniąc je z czasem symbolicznymi. Można to określić szeroko jako zbiorową postawę szlachty wobec prawa.

Res publica nobilium zbudowała więc ustrój służący jednemu stanowi, pozostałe stany traktując jako poddańcze. Wszelkie jego niedomogi wynikały jej zdaniem z odchodzenia od starych, dobrych praw – stąd przekonanie o konieczności egzekucji praw. Pojmowano ją jednak nie na sposób procesowy, lecz *sensu largo*, jako staranie, by na skutek niestosowania (*per desuetudo*) normy nie ulegały zapomnieniu.

Z postawy, przeciwnej reformie istniejącego stanu rzeczy, rodziła się nieufność, wręcz niechęć do kodyfikacji prawa. Należało je tylko zbierać i podawać przeciętnemu szlachcicowi do wiadomości, choćby w tak prymitywnej formie, jak alfabetyczny zestaw haseł w kompendium Herburta. Prawa należało się uczyć nie na uniwersytecie, lecz od młodości w palestrze, potem przez udział w procesach. Tego rodzaju nauka nie pozwalała na objęcie całego systemu prawa.

Jedyną dziedziną, w której dopuszczono reformy, choć dopiero po ograniczeniu kompetencji monarszych, była organizacja sądownictwa. Wprowadzany od 1523 r. system apelacji od sądów ziemskich, grodzkich i podkomorskich, poprzez sąd wiecowy do królewskiego nie sprawdził się w praktyce; sądy wiecowe, przeżytek z uprzedniej epoki, nie działały. Apelacja, w praktyce dopuszczalna każdemu, przeciążyła sąd królewski, próby stworzenia sądów *ultimae instantiae* nie powiodły się, proces wymiaru sprawiedliwości, już dawniej powolny, uległ dalszemu zahamowaniu. Powstał więc w 1578 r. Trybunał Koronny, najwyższy sąd dla szlachty, jej suwerenne, ukochane dzieło. Odsunął króla od sądownictwa apelacyjnego, ograniczając władzę monarszą. Z czasem okazało się, że bynajmniej nie polepszył wymiaru sprawiedliwości.

Obraz sądownictwa ziemskiego, w XV i jeszcze w XVI w. nieodbiegający od wymiaru sprawiedliwości w sąsiednich krajach Rzeszy Niemieckiej, z czasem pogarszał się. Niesprawne, powolne, posługujące się przestarzałą procedurą, stwarzającą wiele możliwości przewlekania procesu, ulegało destrukcyjnym wpływom miejscowych możnych na szczeblu ziemskim czy grodzkim, potężniejszych dostojników na szczeblu Trybunału Koronnego czy Sądu sejmowego. Szerzyło się przekupstwo. Sądownictwo pozbawione dostatecznej choćby egzekucji wyroków prowadziło do sytuacji, kiedy wymiar sprawiedliwości lekceważono i w skutku tego wkraczano na drogę samopomocy. Pogłębiało to anarchię, obniżało poziom kultury szlacheckiej w ogóle, a kultury prawnej w szczególności.

Bogate źródła potwierdzające ten posępny obraz sądownictwa ziemskiego spowodowały, że w pracach naukowych XIX-XX w., poświęconych historii

ustroju i prawa polskiego utrwałała się bardzo krytyczna ocena całości wymiaru sprawiedliwości szlacheckiej Rzeczypospolitej. Jest to wnioskowanie *a minori ad maius*, krytyka zbyt szeroka. Pogląd ten jasno i zdecydowanie ograniczyć trzeba do sądownictwa szlacheckiego. Podkreślić bowiem raz jeszcze należy, iż w systemie stanowym, gdzie każdy stan miał swoje własne prawo i własną organizację wymiaru sprawiedliwości, pozostałe stany składały się na co najmniej 90% społeczeństwa Rzeczypospolitej. Ten zaś obraz – choć dalece nie idealny – był inny.

To prawda, że prawo ziemskie ciążyło nad pozostałymi systemami prawa, narzucając im – w niewielkim stopniu prawo kanonicznemu, silniej prawu miejskiemu, najsilniej prawu wiejskiemu – pewne reguły wynikające z przewagi „narodu szlacheckiego” nad „poddanymi”. Nie brakowało też bezpośrednich, nieraz nader brutalnych ingerencji. Dla kultury prawnej – zwłaszcza stanu mieszczańskiego i włościańskiego – miało to destrukcyjne skutki. Mimo to jednak systemy prawne pozostałych stanów funkcjonowały, opierając się na własnym prawie, także zwyczajowym, i własnej, dobrze sprawdzonej w praktyce organizacji sądowej.

Kiedy powiodło się szlachcie ograniczyć jurysdykcję kościelną nad osobami świeckimi, a także zahamować apelacje do Rzymu, pozostawiła już sądownictwo kościelne własnemu losowi. Zachowało więc ono swą organizację i swój – dość rozmaity – poziom judykatury; przecież jednak funkcjonujący nie gorzej niż w wielu innych państwach katolickich.

Aż do ostatnich lat Rzeczypospolitej, do reform Sejmu Czteroletniego, utrzymała się organizacja sądownictwa miejskiego: ławy i rady miejskiej. Nadal działała ona dość sprawnie, w swych bogatych formach. Głęboki kryzys gospodarczy, w jakim pogrążyły się miasta w XVII i w pierwszej połowie XVIII w., za czym poszedł obniżony poziom intelektualny sądów, zwłaszcza w małych, uboższych miasteczkach, nie zdeorganizował działającego od wieków systemu. Sądownictwo posługiwało się w mniejszym stopniu prawem pisany, bardziej prawem zwyczajowym, ale mając za podstawę zdrowy rozsądek miejscowej społeczności, nie schodziło poniżej pewnego poziomu. Działo nadal regularnie, sprawnie i stosunkowo szybko, w ramach ustalonej struktury społecznej: po staremu łagodniejsze dla patrycjatu, surowsze dla plebsu, w pewnych jednak granicach. Zachowywało zwyczajowe terminy, ale zawsze sąd zbierać się mógł dodatkowo w razie potrzeby (*iudicium necessarie bannitum*). Warto przypomnieć, że tę ostatnią zasadę sądownictwo szlacheckie wprowadziło dopiero w sądach ziemiańskich od 1791 r.

Zaznaczał się oczywiście wpływ starosty, jego oficjalistów i pana miasta, ale ów nadzór nie był stały ani zbyt dokładny – dotyczył bowiem przede wszystkim tych dziedzin (głównie powinności miejskich), które starostę interesowały ze względów materialnych. Wiele więc roków sądowych odbywało się zgodnie z miejscowym zwyczajem, z udziałem lokalnej społeczności;

ingerencja pana czy starosty, o ile się zdarzała, przyjmowana była z rezygnacją i posłuszeństwem jako „siła wyższa”, ale nie oznaczało to, iżby się spotykała z aprobatą miejscowej ludności.

Właściwym, w pełni uznawanym i szanowanym trybem wymiaru sprawiedliwości był sąd ławy, nad nim sąd rady miejskiej i (wobec niewielkiej już roli Sądu Wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, Sądu Sześciu Miast czy innych sądów leńskich) sąd królewski asesorski. Tą wprawdzie drogą, jeśli wcześniej nie ingerował starosta, oddziaływało odgórnie na ten system prawo ziemskie, ale sąd asesorski reprezentował wysoki poziom wiedzy fachowej. Na ostateczny, prawomocny wyrok czekało się bez porównania krócej niż w prawie ziemskim; znacznie sprawniejsza była też egzekucja wyroków. Ogólnie trzeba powiedzieć, iż społeczność miejska okazywała szacunek dla swojego prawa i wykonujących je organów.

Zdarzały się – jak wszędzie, w mniejszym czy większym stopniu – przypadki obchodzenia czy otwartego łamania tego prawa: ze strony szlachty a nawet duchowieństwa, ale i samych mieszczan. Takich jednak przykładów warcholstwa i anarchii, jak w prawie ziemskim, źródła miejskie nie notują. Postawy wyrażające lekceważenie prawa miejskiego zdarzały się raczej ze strony starosty, pana czy jakiegoś okolicznego ziemianina, mniej ze strony miejscowej społeczności. Ta bowiem, poza zwykłymi środkami represji karnej, miała też możliwość wykluczenia „czarnej owcy” ze swego środowiska, poprzez pozbycie się jej, pozbawienie jej obywatelstwa miejskiego, „wyświecenia”.

Podobną charakterystykę odnieść można do sądownictwa wiejskiego. Choć stało się ono sądownictwem dominialnym, przecież wywodziło się z dawnych sądów sołtysa i ławy, a i później tam gdzie utrzymywał się samorząd gromadzki, działało w jego obronie. Podobnie jak i miejskie, funkcjonowało regularnie, ale zbierało się też szybko i sprawnie w miarę potrzeby, jako *iudicia necessarie bannita*; zachowywało jawność postępowania, aż do procedury egzekucyjnej włącznie. Księgi sądowe wiejskie przypadków nieuszanowania sądu notują niewiele.

Trafne jest więc stwierdzenie, iż organizacja i praktyka wymiaru sprawiedliwości stanów mieszczańskiego i włościańskiego stały na wyższym poziomie niż stanu szlacheckiego. Niezależnie od braku wykształcenia i niewysokiego poziomu intelektualnego ludzi zasiadających w ławach sądowych miejskich i wiejskich, przecież oni prawo swoje szanowali, a sprawiedliwość pojmowali prosto i jasno, na ogół zgodnie z nauką głoszoną im z ambony. Dobro i zło, prawda i fałsz, wina i kara – wszystko to były pojęcia w ich środowiskach oczywiste i zrozumiałe.

Wnieść można o pewną korektę ogólnego obrazu: to nie sądownictwo szlacheckie winno narzucać nam ocenę całości wymiaru sprawiedliwości Pierwszej Rzeczypospolitej.